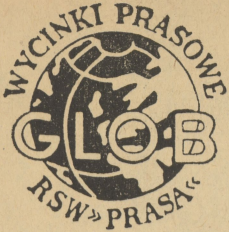


# SZAJNA

BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH



Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

## RADAR

WARSZAWA, UL. SMOLNA 40

wydanie

4

-04-1970

Nr

z dn.



# HISTORII — WŁASNE SŁOWO

## ZAPIS KOLEJNY

mówi Józef SZAJNA notuje Krystyna TARASIEWICZ

DZIEJE oświęcimskiego więźnia numer 18729... Pokazane w dwu poprzednich — lutowym i marcowym — numerach Radaru, okupacyjne, a zwłaszcza obozowe losy Józefa Szajny, wywarły przemożne piętno na całej twórczości tego znanego dziś malarza, scenografa i reżysera.

Zanim w dzisiejszym odcinku przedstawimy dalszy ciąg zapisu jego obozowych przeżyć i ich odbicie w dziełach artysty — wracamy jeszcze na chwilę do wspomnień Szajny z 11 bloku śmierci, w którym znalazł się po nieudanej ucieczce z obozu:

— Przez dwa miesiące byłem po raz drugi na bloku śmierci w bunkrze. Pierwsze dwa tygodnie z tego siedzieliśmy z Salwą i Steh-bunkrze osobno, żyliśmy na powierzchni 80 cm<sup>2</sup> w celi, do której wchodziło się jak do komina przez niskie drzwi, gdzie nie było okna. W tej mikro — przestrzeni spaliliśmy w kucki wsparci łokciami o puszkę po marmoladzie, która miała służyć na odchody. Jej nakryciem była miska na zupę. Byliśmy tu bez butów i bielizny, jedynie w portkach i bluzie. Dobrze, że to było lato. A w ogóle to nie wiedzieliśmy, czy już dziś czy jutro, wieczorem nie powiesz nas. Przecież zeznania nasze nie były ważne. Próba ucieczki czy podejrzenie o nią, czy tylko skradzioną wódkę, co było już sabotażem, przy masowej zagładzie niewinnych, to wszystko jedno. Szukanie dowodów w tej sprawie wydaje się w ogóle śmieszne. Jedynie podanie posiłku raz dziennie orientuje nas o upływie czasu. A może to rzecz względna tutaj? Tutaj to nic nie znaczy, liczą się tylko wyroki, ich ilość. W tym okresie oddział polityczny szaleje, wykrywa coraz to nowe sprawy. Rozwalki były zapowiadane w bunkrze okrzykiem kapo bunkra Jakuba: Zelle sauber machen! Wtedy wiedzieliśmy, że mamy gości, po których wizycie zmniejszy się stan celi przynajmniej o połowę. Nie odczuwamy głodu. Obejście naszej powierzchni życiowej 80 cm<sup>2</sup> nie wymaga wysiłku. Ogarniamy ją palcami, bo oczy nie widzą, jest ciemno. Chropawe ściany źle obrzucone tynkiem tworzą mapę, po której możemy błądzić dłońmi, ocierać się palcami na rozgrzewkę i myśleć o tym, co się przeżyło lub zastanawiać, co może być tam dalej za granicą naszej świadomości. Takich stojących bunkrów było 5. Przy podaniu posiłku widziałem tylko nogi do kolan, które wsuwały miskę z zupą. Wiemy i o tym, że skazywano tu na śmierć głodową i że można dożyć bez wody 20 dni. Na razie naszego spokoju nic z zewnątrz nie zakłóca. Najgorzej jednak było z długim stanieniem. Nogi słaby, bolały od betonu stopy. Osunięcie się w pozycję siedzącą z podkurczonymi nogami stawało się bardzo bolesne. Zastanie się kolan nie pozwa-

lało potem wstać. W krzyku z okropnego bólu starałem się dźwignąć, aby wyprostować nogi. Drapałem pazurami ściany, aby o coś zaczepić, aby się podeprzeć i pomóc sobie, często na próżno. Wywracałem się do góry nogami, ale to nie wystarczało na długo. Na domiar wszystkiego, ta przeklęta puszka i miska, z którymi trzeba było ostrożnie, a które tyle miejsca zajmowały. Po kilku pierwszych dniach orientujemy się, że tutaj odczekamy kurację rannego Edka, o którym nic nie wiedzieliśmy, czy nawet żyje. Po dwóch tygodniach lokują nas w celach zbiorowych osobno. Jesteśmy świadkami ostatnich dni życia wielu kolegów, którzy byli tu rozwaleni. Nerwowa atmosfera stłoczonych po 8–10 więźniów w jednej małej celi, ludzi z różnymi tajemnicami i nie mogących się zwierzyć i nie usposobionych w obliczu śmierci na czcze rozmowy, stawała się nie do zniesienia. Było zawsze tylu, ilu rzedem na podłodze mogło się pomieścić. I znowu głowa, nogi, nogi, głowa i komenda: Spać na prawym boku! na betonie bez słomy, bez bielizny, mydła. Na bloku tym była umywalnia, tzw. Waschraum, ale służyła przede wszystkim do rozbierania ofiar przed rozwalką. Zwykle następowało to we wtorki albo piątki. Staranniej sprzątaliśmy wtedy cele galganem z koca, zresztą było tu czysto. Palcami można było zebrać najmniejszy proch. Czasu na to mieliśmy dosyć. Uchylone okna z osłonami murowanymi zasłaniano wtedy derkami. W celach panował cichy półmrok, który nie gubił jednak odgłosów bosych stóp przeprowadzonych pod czarną ścianę. Siedziałem wtedy w celi od strony podwórka. Wszyscy, którzy tu ze mną zostali, siedząc pod ścianami celi nieruchomo wsłuchiwali się w odgłosy dochodzące z zewnątrz. Tam na górze też nie było głośno. Ludzie umierali bez hysterii. Raz słyszałem głośne zawołanie: Niech was polska krew zaleje! — ale tuż zaraz padł strzał, stłumiony, jakby w puszkę blaszaną i słyszało się osunięcie ciała, jak spadający wór. Całymi dopołudniami odbywały się rozwalki i trwały aż do pory obiadowej dla SS-manów. Opróżniały się nasze cele i przy-

chodzili nowi. Byli wśród nich i tacy, którzy mogli blahe dyscyplinarne przewinienia, często nie udowodnione.

Tym razem w gorący dzień tego lata likwidowali polityczną organizację b. wojskowych z pik. Działam na czele. Pracowali w Kommando Bekleidungswerkstätte, w którym i ja krótko byłem zatrudniony jako uczeń krawiecki w 1942 r. Stąd też znałem osobiście wielu z tych, którzy tu zginęli. W dniu tym otworzył SS-man i naszą celę. Było nas ośmiu, o czym zameldował starszy celi. Staliśmy rzedem ustawieni i każdy z nas wymieniał swój numer. SS-man z listy podawał nagłówek sprawy w dwóch lub trzech słowach, a szanowna elita politycznego oddziału i Komendantury, stojąca w głębi korytarza orzekała jednym słowem o życiu: Bleiben — zostać, lub słowem: Heraus! na zewnątrz — co znaczyło śmierć. Dwóch moich poprzedników (w tym jeden Niemiec) po wymienieniu swoich numerów, usłyszało: Przeciń. Każdy z nich przechodził potem na przeciwną stronę celi, zostawał na baczność. Trzeci współtowarzysz przede mną został wywołany i korytarzami skierowany do umywalni na rozbiórkę. Nie mogłem wydobyć słowa, gdy przyszła na mnie kolej. Wypowiedziałem swój numer za głośno, usłyszałem szelest papieru SS-mana, który odnajdywał tytuł mojej sprawy i usłyszałem jej nagłówek: Fluchtversuch — próba ucieczki. Pociemniało mi w oczach, wiedziałem co to znaczy. Po chwili usłyszałem z ust tego Grabnera: Heraus! Nie wiem jak to się stało, że nogi miałem jak z wosku, kiedy opuszczałem celę i jak znalazłem się już na korytarzu, skąd nie było odwrotu. Ale widzę, że SS-man prowadzący naszą sprawę wyjaśnia komendantowi, że nasza sprawa, tzn. Edka, Saiwy i moja jeszcze nie jest zamknięta. I tak zostaje cofnięty do celi, tym samym uratowany. Co się później działo nie bardzo pamiętam. Zostało nas w celi tylko czterech, rozwalka szła na całego, duszno nam było wszystkim.